

Isabelle Prêtre

**ŚWIĘCI**

**„PSYCHOLOGOWIE”**

ISABELLE PRÊTRE

# Święci „psychologowie”

Przełożyła Dorota Samsel

Tytuł oryginału  
*Les saints psychologues*

© Éditions Saint-Augustin, 2013

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2023

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – AGNIESZKA CZAPCZYK

Korekta – LIDIA KOZŁOWSKA, AGNIESZKA CZAPCZYK

Skład i łamanie – JNK GRAFTEKST

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fotografia na okładce – RODRIGO DOS-REIS | [unsplash.com](https://unsplash.com)

Fotografia (s. 2) – GUVEN-GUNES | [unsplash.com](https://unsplash.com)

ISBN 978-83-7906-559-2 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-560-8 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

[sprzedaz@wdrodze.pl](mailto:sprzedaz@wdrodze.pl)

[www.wdrodze.pl](http://www.wdrodze.pl)

# Spis treści

PRZEDMOWA — 7

WSTĘP — 9

**ROZDZIAŁ PIERWSZY:** Święty Benedykt  
i Święta Scholastyka — 13

**ROZDZIAŁ DRUGI:** Święta Klara z Asyżu — 47

**ROZDZIAŁ TRZECI:** Święta Elżbieta od Trójcy Świętej — 65

**ROZDZIAŁ CZWARTY:** Święta Teresa z Lisieux — 83

**ROZDZIAŁ PIĄTY:** Święty Franciszek Salezy — 117

## Święta Teresa z Lisieux

Ty, Tereso od Dzieciątka Jezus i Świętego Oblicza, Ty, Tereso Martin, moja Teresko, zajmujesz szczególne miejsce w moim życiu i moim sercu. Jesteś kimś więcej niż przyjaciółką, jesteś moją siostrą.

Pojawiłaś się w moim życiu niczym błyskawica. Błyskawica miłości. Wiedziałam, że jesteś szybka. Ale nigdy nie pomyślałabym, że aż do tego stopnia! Czy wiesz, w jaki sposób rektor Lisieux, ojciec Raymond Zambelli, rozpoznał twój podpis, podpis twojej obecności, kiedy poprosiłam go o zaszczytowanie przedmową książki, którą zamierzałam o tobie napisać? Zadał mi jedno pytanie. Tylko jedno pytanie: Jak cię poznałam? Musiałam zwierzyć się z dziwnego i wspaniałego wrażenia... To ty przybyłaś do mnie. On rozpoznał twój sposób działania i się uśmiechnął.

Wygląda na to, że zawsze działasz w taki właśnie sposób, wkraczasz w życie ludzi, którzy nawet o tym nie wiedząc, potrzebują ciebie. Przychodzisz rzucić swój deszcz róż...

Znasz prawdę. Nie wiedziałam na twój temat absolutnie niczego. Z powodu głupiego myślenia „co ludzie powiedzą” nie miałam wobec ciebie szczególnej sympatii ani nawet chęci spotkania się z tobą. Wyobrażałam sobie ciebie, tak jak opisywali cię ignoranci lub podążający za tobą fanatycy... Trochę naiwną, na pewno cudowną, ale dziecinną... A ja, która kochałam jedynie świętych nawróconych, tych, którzy moim zdaniem znali prawdziwe życie i którzy z pełną znajomością faktów zwracali się już na zawsze ku Bogu, w najmniejszym stopniu nie interesowałam się młodą dziewczyną, którą uważałam za czystą i romantyczną.

Nie mogłam bardziej się pomylić. Przepraszam! Nie mogłam wiedzieć, ja, która cię nie znałam, do jakiego stopnia przemienisz moje życie, do jakiego stopnia staniesz się dla mnie, pośród wszystkich świętych, najwspanialszą osobą, najbardziej doświadczoną, która usunie z mojej duszy smutki i skrupuły.

Nie mogłam wiedzieć, do jakiego stopnia byłaś wielka! I tak daleka od swojej legendy. Nie mogłam wiedzieć, że potrzeba będzie zaledwie krótkiej chwili, aby pokazała światu, jak bardzo jesteś miłością i inteligencją, do jakiego stopnia jesteś teologiem, filozofem, psychologiem!

Byłam w Deauville... A ponieważ Boże drogi są nieprzeniknione, postanowiłam pewnego dnia pojechać do Lisieux. Weszłam więc do Karmelu. Twojego Karmelu. Byłam na mszy, podczas której usłyszałam twój głos mówiący we mnie: „Przeżywasz wszystko, co napisałam, a potem napiszesz o mnie książkę”. Właśnie tak rozpoczęła się nasza historia.

Poszłam do księgarni po drugiej stronie ulicy i kupiłam wszystkie książki o tobie. Pokochałam cię od pierwszej sekundy i nigdy już cię nie opuszczę. Byłaś osobą, na którą czekałam, nie wiedząc o tym...

Resztę znasz... Tak bardzo cię pokochałam, tak bardzo odczuwałam twoją cudowną obecność, tak wiele przeczytałam lub usłyszałam w moim sercu udzielonych przez ciebie rad, tak wiele otrzymałam przez różne znaki, twój deszcz róż... że nie tylko napisałam książkę, o której mówiłaś, ale pokochałam wszystkich członków twojej rodziny. Twoich rodziców, twoje siostry, a nawet wujka i ciocię. Krótko mówiąc, dzisiaj również uważam się za członka twojej rodziny i wiesz, jak bardzo jej dziękuję, ponieważ na różnych poziomach wszyscy oni mi pomogli!

Był taki czas – i ten czas trwał długo – kiedy nie mogłam się bez ciebie obejść. Towarzyszyłaś mi wszędzie, przez twe książki, miłość, znaki, nasze rozmowy i twoje myśli. Nieustannie cię czytałam i wciąż czerpałam z tych stron siłę, by żyć i myśleć. Jeździłam czasem do Lisieux na krótkie rekolacje, aby być w tym miejscu, które znało twoje kroki. Ale wiedziałam, że byłaś wszędzie. Przez własne doświadczenie dowiedziałam się, jak bardzo byłaś kochająca i potężna.

W tej chwili nie posiadamy już tak stałej i silnej więzi, ponieważ musiałaś, jak sądzę, zaopiekować się innymi osobami, a nigdy nie robisz rzeczy połowicznie. Ale jesteśmy związane miłością niczym dwie siostry i modlę się do ciebie, mówię i wzywam cię bardzo często. A ty zawsze przychodzisz. Naprawdę możemy kochać tylko tych, którzy podobni są do nas samych, a ja pod pewnymi względami jestem do ciebie podobna.

To właśnie dlatego, że jestem do ciebie podobna (ty, o której myślałam, że jesteś tak bardzo inna!) w tym, co najważniejsze, mogłaś tak bardzo mi pomóc. I to dlatego, że byłaś tak wielka, a ja taka mała, mogłaś mnie trzymać za rękę i pomagać mi iść naprzód lub wyciągnąć mnie z przeżywanym przeze mnie kryzysów.

A teraz tobie, której zdjęcia pośród innych, których kocham, wytapetowały moje biuro... Matko czułości, pomimo swoich dwudziestu czterech lat; mała dziewczynko, której nigdy nie miałam i której spojrzenie daje schronienie w nieskończoności; Joanno d'Arc Karmelu, która błogosławi artystów; pisarko, która ofiarowałaś światu swoje myśli, zamknięta w celi, przy świetle świecy, opowiem ci krótko, ponieważ inaczej potrzebowałabym tysiąca lub dwóch tysięcy stron, o wszystkim tym, co mi ofiarowałaś.

#### NIEULECZALNY POKÓJ SERCA LUB ABSOLUTNA UFNOŚĆ W JEZUSIE CHRYSZTUSIE

Bez względu na to, co robię lub co mogę zrobić, nic i nikt nigdy nie powstrzyma mnie przed rzuceniem się w ramiona Miłosierdzia i świadomością, że jestem kochana i usprawiedliwiona. Brak ufności Bogu jest grzechem ciężkim, choć może się wydawać to zadziwiające.

Ty, Tereso, czysta, która nigdy nie popełniłaś grzechu ciężkiego, to ty i tylko ty na zawsze odsunęłaś ode mnie wszelaki lęk, wyrzuty sumienia, niepokój. Święty Augustyn, którego bardzo kocham, nic mi w tej kwestii nie pomógł. Wręcz przeciwnie. Ten, który żył z dala od Chrystusa, który kochał kobiety, przyjemności, luksus, nigdy nie podniósł się po kradzieży gruszek... A kiedy się nawrócił, stał się tak samo surowy dla innych, jak dla samego siebie. Nie dopuszczał z ich strony najmniejszego wybryku, najmniejszej pomyłki, ponieważ przestał dopuszczać do nich wobec samego siebie. Zrozumiałam wtedy, że najwięksi nawróceni byli jednocześnie najbardziej surowi, najtwardsi, najbardziej bezkompromisowi. Ty byłaś czystością, niewinnością... I byłaś wielkością, współczuciem, inteligencją, otwartością umysłu, boską wyrozumiałością.



Inni święci posiadali doświadczenie swojego życia, ty miałaś już doświadczenie życia wiecznego. Byłaś w głębi duszy jedyną, która mogła mi pomóc i przemówić do mnie, ponieważ nienawidzę zatwardziałości i zamkniętych umysłów.

Wiem, dlaczego Bergson, wielki, wspaniały umysł, tak bardzo cię kochał... I kocham cię dokładnie w taki sam sposób. Napisałaś: „Gdybym popełniła wszystkie możliwe zbrodnie, miałabym zawsze tę samą ufność”. Tak bardzo bałaś się u progu śmierci, że grzesznicy będą uważali się z góry za potępionych, zamiast rzucić się w ramiona Miłości...

Tak bardzo bałaś się u progu śmierci, że zostaniesz wzięta za taką, jaką nie byłaś. Za młodą dziewczynę liczącą, że dzięki swej czystości zobaczy otwarte bramy nieba... A ty liczyłaś jedynie na miłosierdzie. Poza tym nie szczyciłaś się tym, że tak mało zgrzeszyłaś, dziękowałaś za to Niebu, bo czułaś, że byłaś zawczasu ochraniajana przed grzechem. Widziałaś przywilej w tym, w czym inni odczuwaliby pychę.

Nie byłaś dumna ze swoich cnót ani zalet, postrzegałaś je jako dar z nieba. A widząc wady innych osób, usprawiedliwiałaś je, mówiąc, że mieli mniej szczęścia, posiadając taki charakter, i współczułaś im, zamiast ich osądzać...

Twoja postawa była daleka od postępowania faryzeuszy, oczywiście dobrych ludzi, ale o ograniczonych umysłach, którzy chętni byli się jedynie sami sobą i pozwalali sobie osądzać innych. Wierz mi, że nie należą oni do moich ulubieńców. Ich moralność nie mogłaby mieć nade mną najmniejszej mocy uwodzenia.

Ty, moja Tereso, rzuciłaś mnie w fale miłości i absolutnej ufności. Podkreślałaś, jak chorobliwie niebezpieczne jest przesądzenie, iż jest się niegodnym zbliżyć do Jezusa, i tym samym trzymać się od Niego ogromnie daleko, ponieważ bycie daleko od Niego jest o wiele większym grzechem.

Krótko mówiąc, ostrzegałaś nas (ale kto tak naprawdę zrozumiał to, nawet pośród tych, którzy twierdzą, że służą Jezusowi) przed pomyłką i błędem postrzegania siebie niegodnymi zbliżenia do Niego. Bo tego właśnie oczekuje diabeł – żebyśmy trzymali się z dala od Boga!

Popełniałam grzechy, popełnię również inne, wiem o tym dobrze, i tylko Bóg osądzi ich głębię, ale nigdy nie popełnię błędu trzymania się z dala od Niego! Nauczyłaś mnie, że odpowiedzią na moją niedolę będzie zawsze Jego miłosierdzie. I zawsze wyciągnie On swe ramiona do dziecka, którym jestem. Jego dziecka.

#### LOT TANCERKI

Wysiłki, aby stać się lepszym, są konieczne, ale bardzo niewystarczające. Walczyłaś ze swoją wrażliwością, która czyniła cię przeczuloną, z pragnieniem dominacji, które sprawiało, że byłaś osobą władczą... Ale to wszystko nie wystarczało. Trzeba było, i stało się to w Wigilię Bożego Narodzenia, abyś przyodziła się w Jego siłę i rozpoczęła w końcu swój „bieg giganta”.

Po wszystkich koniecznych wysiłkach, jakie podjęłaś, których celem było pokazanie Jezusowi, jak bardzo Go kochasz, udzielił ci łaski, abyś poprosiła Go o inną łaskę, zupełnie inną, i niewątpliwie większą: łaskę całkowitego powierzenia się. Powierzenia się Jemu, Jego wpływowi. Od tej chwili stał się twoim Mistrzem, twoim Życiem, twoim Zbawicielem.

Po tylu ćwiczeniach, był to lot tancerki, żeby nie powiedzieć – lot orła! Innymi słowy, sztuka miłości. A czego nie mogłaś dokonać jedynie samą wolą, dokonało się tylko przez samą miłość...

Ja z kolei przestałam walczyć z moim charakterem i temperamentem. Podążałam za twoim przykładem, mimo

że z daleka, i za twoimi radami. Przestałam walczyć. Podobnie jak ty, przestałam cokolwiek liczyć. Zarówno dobre uczynki, jak i wady. Wołałam postawić wszystko na jedną kartę miłości... I dzięki wybraniu Światła przepędziłam ciemność.

Nie stałam się lepsza, a nawet jeśli tak, to tylko nieco... Ale stałam się inna, ponieważ byłam zamieszкана przez Innego, i czego sama nie mogłam zrobić, On robił za mnie!

Nigdy, bez Ciebie, bez twojego przykładu, nie mogłabym zająć tak daleko, mimo że w rzeczy samej nie zaszłam wcale daleko.

Miałaś rację... wchodzenie po schodach, jak wtedy, kiedy byłaś mała, jest męczące. Ale posłużenie się windą, to znaczy powierzenie się ramionom Jezusa lub tchnieniu Ducha Świętego, jest o wiele łatwiejsze. Nie potrzeba wielkiego wysiłku, wystarczy pozwolić się unieść.

Ale nie każdemu dane jest pozwolić się unieść... Niepokój, miłość własna, pycha, brak pewności siebie... Tak wiele rzeczy może uniemożliwić pragnienie powierzenia się... wielka szkoda. Umiałaś ostrzec mnie, umiałaś mnie unieść, umiałaś popchnąć mnie do całkowitej ufności, i odtąd chodzę po wodach Galilei bez lęku, bez wyrzutów sumienia, bez żalu, ponieważ wiem, ku Komu idę.

#### ŚWIETLISTA DEFINICJA POKORY

Twoja świetlista definicja pokory oświeciła mnie i uspokoiła na wielu płaszczyznach. Przede wszystkim dlatego, że nigdy nie oddzielałaś pokory od prawdy. I zarówno jako człowiek, jak i jako psycholog wiele razy zrozumiałam, jak bardzo masz rację. Nigdy nie spotkałam osoby dumnej, która prędzej czy później nie pograżyłaby się nie tylko w błędzie, złudzeniu, kłamstwie, ale i chorobie. Twoja pokora nie była tylko i wyłącznie pojęciem moralnym, nie wymagała masochizmu

ani poniżania, miała za zadanie jedynie zmierzyć się twarzą w twarz z rzeczywistością. Krótko mówiąc, była owocem inteligencji, a nie etyki czy religii.

Wszyscy jesteśmy dziećmi zależnymi od Ojca i musimy o tym wiedzieć, a ja wiem to jeszcze lepiej, od kiedy ciebie poznałam. Nie ma więc potrzeby udawania bogów albo zamieniania się w sopel lodu, kiedy grzeszymy, popełniamy błędy. Kiedy nie odpowiadamy pięknemu ideałowi, jakiego byśmy sobie życzyli, bezużyteczne jest nieustanne lamentowanie nad swoimi słabościami lub wręcz przeciwnie, pragnienie wzniesienia się jedynie o własnych siłach, ryzykując rozbicie! Nauczyłaś mnie, w jak ogromnym stopniu synonimami są pokora, prawda i inteligencja.

Dałaś mi klucz do dobrego psychicznego i duchowego samopoczucia oraz środki do wzrastania i uświęcenia siebie. Czy pamiętasz, jak powiedziałaś swojej siostrze Celinie, która lamentowała, że nie może dokonać postępu i uzyskać cnót: „Powiedz sobie raczej: »Czego muszę się wyzbyć?«”?

Nie pragnęłaś, abyśmy stali się atletami cnót, zdobytych własnymi siłami, prosiłaś nas i poprosiłaś mnie, abym nie martwiła się na próżno i zmieniła metodę. Trzeba przestać skupiać się na samym sobie, oczyścić się, usunąć wszelkie ciężary, które mogą utrudniać dostęp do światła i zwrócić się wyłącznie ku Chrystusowi!

Zanim ciebie poznałam, świętość wydawała mi się mniej piękna. Zbyt żmudna i pełna wyrzeczeń. Ty uczyniłaś ją łatwą i promienną. Z drugiej strony ja, który nigdy nie lubiłam ani pysznych, ani pychy, ale być może jeszcze bardziej pokornych, zbyt mocno się tym chlubiących, wierzących, że minimalizując i nieustannie deprecjonując siebie, oddają cześć Bogu, podczas gdy tak naprawdę Go zniesławiają, zapominając, że są Jego dziełem i Jego stworzeniami – dziękuję ci za ukazanie

mi bezsensowności fałszywej pokory. Również w tej kwestii pragnęłaś tylko prawdy. Wydaje mi się, że gdyby kwiatuszek umiał mówić, powiedziałby po prostu, co Dobry Bóg dla niego zrobił, nie starając się ukryć swoich dobrych czynów; pod pretekstem fałszywej pokory nie powiedziałby, że jest bez wdzięku i bez zapachu.

Byłaś dla mnie jednocześnie doradcą życia i miłości. Tak, Tereso, poszłam za tobą, ponieważ ja także nigdy nie lubiłam niczego poza prawdą, ponieważ ja również szukałam tylko tego, co było rzeczywistością. Ty umocniłaś we mnie ideę, że nazywanie rzeczy takimi, jakie są, nigdy nie jest grzechem.

Na zawsze zabroniłaś mi też osądzania innych, podając liczne argumenty i przedstawiając mi je lepiej niż ktokolwiek inny, ponieważ byłaś jednocześnie i świętą, i psychologiem... Powiedziałaś, że trzeba posiadać pokorę, aby we wszystkim rozpoznawać Bożą moc i miłosierdzie oraz aby wiedzieć, że jesteśmy Jego dziećmi. Nie zachowywać się tak, jakby dobro, które posiadamy, pochodziło wyłącznie od nas samych, i nie zachowywać się tak, jakby zło dostrzegane w sercach niektórych osób potępiało je na zawsze.

Potrzeba inteligencji, aby dostrzec to, co ty: „Przyznaję, że bez Niego (Dobrego Boga) mogłabym upaść tak nisko jak św. Magdalena. (...) lecz wiem również, że Jezus odpuścił mi więcej niż Magdalenie, gdyż mnie przebaczył z góry, nie pozwalając mi upaść”.

Co za intuicja, Tereso, wspomniała boska intuicja! A jeśli choć trochę się nad tym zastanowić, co za wspomniała rzeczywistość! Nikt nie może pogratulować sobie bycia tym, kim jest, nie dziękując najpierw za to Bogu. Wiesz dobrze, że od zawsze nie cierpiałam faryzeuszy, ponieważ żyli w samozadowoleniu i według samych siebie osądzali innych... Od kiedy zaczęłam pisać książki religijne, ciągle się bałam, że zostaną uznana

za jednego z nich. Nie posiadam twojej krystalicznej czystości. Jestem grzesznikiem, ale od kiedy poznałam ciebie, nie mam już na tym punkcie obsesji.

Po przeczytaniu twoich słów zrozumiałam też, że Bóg dał mi łaskę, dzięki której nigdy nikogo nie oceniam i nigdy od nikogo nie czuję się lepsza moralnie. Przynajmniej jeden grzech, którego nigdy nie popełniłam!

Uspokoiłaś mnie też duchowo, mówiąc, że możemy z pasją kochać Jezusa, ale mimo to stale popełniać te same błędy. Powiedziałaś mi o błędach, które Go nie dotyczą, a jedynie upokarzają nas i umacniają naszą miłość.

Dodałaś za św. Pawłem, że należy się chlubić ze swoich słabości (ponieważ istnieją po to, aby pokazać nam, że możemy stać się silni jedynie dzięki sile samego Boga), i poprosiłaś mnie, abym podążała za twoim przykładem: „Wspomnienie moich przewinień upokarza mnie, skłania mnie do nieopierania się nigdy na własnych siłach, które są tylko słabością. Wspomnienie to mówi mi jeszcze więcej o miłosierdziu i miłości”.

List, który napisałaś do ojca Belliere’a, potraktowałam tak, jak gdyby był napisany do mnie, jak zresztą wszystkie twoje pisma... Nie stałam się dzięki temu lepsza, ale spokojniejsza, i udało ci się przełamać pojawiające się we mnie skrupuły. Bo nie ma co się oszukiwać: stałe popadanie w te same błędy, kiedy z pasją kocha się Chrystusa, może mimo wszystko zadać duszy ból.

Ale przede wszystkim powierzyłaś mi tajemnicę ludzi miłujących Boga. Jesteśmy tylko pośrednikami – nawet najwięksi teologowie, najwięksi naukowcy, najwięksi artyści są jedynie posłańcami Najwyższego... Trzeba być z tego dumnym. Ten, który doświadcza takiego honoru, nie może nie odczuwać dumy. Ale nie odczuwa z tego powodu pychy. Wiem dobrze,

że kiedy piszę moje książki o duchowości przed pięknym obliczem miłosiernego Chrystusa, inspiracja przychodzi do mnie z góry. Po każdej publikacji dziękuję mojemu współautorowi, Duchowi Świętemu. I mówię tak jak ty. Proszę Go o przebaczenie mi zawczasu, na wypadek gdybym się pomyliła. Ponieważ wszystko to, co jest prawdziwe i piękne, przychodzi do mnie od Niego.

#### TWÓJ LĘK USPOKAJA MÓJ WŁASNY LĘK

Lęk, którego doświadczałaś, od zawsze towarzyszył również mnie... Już jako mała dziewczynka nie przestawałam mówić: „Jutro będę stara”. Miałam przyjaciół w każdym wieku, ponieważ wiek się dla mnie nie liczył. Każdego dnia z lękiem oczekiwałam na odejście moich młodych babć, i od tego czasu nie przestałam obawiać się odejścia tych, których kochałam.

Podobnie jak ty, Tereso, wobec martwego jagniętka albo zepsutej konfitury, zawsze miałam poczucie upływu czasu, który zabierał wszystko. Ale tak samo jak dla ciebie, była to prawdopodobnie szansa dla mnie, ponieważ ten niepokój o przemijający czas zanurza nas bezpośrednio w wieczności!

Zastanawiam się nawet dzisiaj, czy nie jest to boski ślad zapisany w ludzkiej duszy... Tak, jest to szansa, ale również i próba, bo w imię przywileju głębi nie posiadamy powierzchowności zdolnej bez wątpienia uczynić życie lżejszym...

Zawsze miałam poczucie wieczności i to według miary wieczności myślałam, postępowałam, osądzałam. Ale zanim poznałam ciebie, miałam problem... Jak postrzegać chwilę obecną? I jak przełamać mój konstytucyjny niepokój o przyszłość oraz strasliwą nostalgię za przeszłością? Bardzo mi pomogłaś. W refleksji. W myśleniu. I w życiu. Dzięki temu lepiej poczułam się w mojej głowie, psychice i sercu. Wyjaśniłaś mi, że życie przeszłością i przyszłością, wspomnieniami

lub strachem i niepokojem, to nic innego jak życie w wyobraźni... I przegapienie życia!

Podkreślałaś straszliwą siłę wyobraźni, zwłaszcza dotyczącej przyszłości, która często jest gorsza od rzeczywistości, i w humorystyczny sposób mnie o tym przekonałaś.

W swoich ostatnich rozmowach powiedziałaś: „Dlaczego boisz się z góry? Poczekaj przynajmniej, aż to przyjdzie, wtedy będziesz się tym martwić. Czy widzicie, iżbym zadrezczała się, rozmyślając o nadejściu przepowiedzianych prześladowań i masakr, że wydlubią wam być może oczy!”

I jeszcze słowa, które całkowicie mnie przekonały: „Co do nas, które biegniemy drogą miłości, to nie uważam, byśmy miały myśleć o tym, co bolesnego może przynieść nam przyszłość. To nie mieć ufności i jakby mieszać się do stwarzania”. Wypowiedziałaś je na krótko przed śmiercią, kiedy bardzo cierpiałaś fizycznie i kiedy cierpiały również twoje siostry, które tak bardzo cię kochały. Mieszać się do stwarzania... Nigdy wcześniej o tym nie pomyślałam! Tak, aż tak daleko ma posunąć się całkowita ufność, która jest najlepszą odpowiedzią, jaką możemy dać Jezusowi.

Przyjmuję twoje słowa i uspokajam się nimi. Są one we mnie zakorzenione, ale kiedy mimo wszystko ogarnia mnie lęk i niepokój, raz jeszcze słyszę, co mówiłaś swoim siostronom... Abym czyniła wszystko najlepiej, jak potrafię i przestała się martwić. Abym robiła wszystko, co w mojej mocy, i powierzyła się Miłości.

Wyjaśniłaś mi, jak bardzo niepokój (albo depresja) był doświadczeniem, a nie przewinieniem. Wyjaśniłaś mi także, że nigdy nie należy osądzać człowieka po wynikach, ponieważ może być tak, że człowiek nieszczęśliwy wykonał więcej wysiłku niż człowiek szczęśliwy, aby osiągnąć taki sam lub nawet słabszy wynik. Krótko mówiąc, pokazałaś mi,



jak wielka inteligencja mieści się w tym, aby pozostawić Bogu, i tylko Jemu, czytanie w ludzkich sercach i osądzenie wszystkiego.

Od kiedy cię poznałam i rozpałałam mój entuzjazm, nie cierpię już tak jak ci, którzy uważają się za ukaranych lub odrzuconych przez Boga. Poznałam sens cierpienia, który jest sensem odkupienia.

Nauczyłaś mnie tego, czego tak naprawdę nie posiadałam przed poznaniem ciebie: znaczenia chwili. I uświadomiłaś mi, ofiarowując mi swój święty przykład, świętość przemijających minut. Marnowanie czasu w gruncie rzeczy jest utratą terażniejszości. Tak kończy się życie wyobrażeniami o przeszłości i przyszłości (nawet jeśli rzeczywiście „człowiek żyje poza swoją istotą”, o czym mówił niemiecki filozof Heidegger).

Pokazałaś mi, do jakiego stopnia w życiu wszystko jest cenne, jeśli jest wykonywane dla Bożej radości lub miłości. Nieistotne, czy głosi się genialne wykłady, czy zamiata korytarz. Podniesienie z podłogi igły może uratować duszę...

Nauczyłaś mnie, że każdy czyn, każde słowo, każda myśl może zwiększyć miłość na tym świecie i że terażniejszość jest wspaniałym miejscem, w którym mogę działać. Zaczęłam więc jej smakować niczym najwspanialszego przysmaku. Przemieniłam moje złote łzy w radość innych... A moje radości wzniosły się do nieba, aby podziękować Dawcy radości. Nic nigdy nie zostaje utracone. Ani śmiech, ani łzy. Wszystko jest dowodem miłości, który można ofiarować Bogu.

Wyjaśniłaś mi także, że nie musiałam wyjechać na misję do odległych krajów, aby siać miłość, ponieważ znajdowała się ona u progu moich drzwi. W pierwszym przybyłym, w słowie, które do niego kierowałam.

Nauczyłaś mnie niczego się nie lękać, widzieć wszystko przez okulary wieczności.

Tak bardzo mnie ujarzmiłaś, Tereso, tak bardzo rozpałałaś mnie swoją miłością do Jezusa, że pomimo psychicznych lęków, które powracają do mnie czasem niczym tsunami, jestem w stanie surfować na morzu miłości.

Tak, moja Tereso, odprężyłaś moją duszę, serce, mózg i ciało (które podąża za resztą) lepiej niż jakikolwiek inny święty, psycholog czy lekarz. Przez wszystkie ostatnie lata byłaś moją ukochaną terapeutką.

Bazując na mojej miłości do Syna Bożego, nauczyłaś mnie, że wszystko inne powinno zejść na drugi plan. I mimo że nie osiągnęłam twojej nadprzyrodzonej i boskiej stabilności, udało mi się mimo wszystko usunąć kurz z mego życia.

#### UŚWIĘCENIE UCZUCIOWOŚCI

Chrystus był pełen uczuć, podobnie jak wszyscy święci. Ale trudno jest zapanować nad sobą, aby osiągnąć dobro, to znaczy miłość, i to w sposób ciągły, kiedy jest się przepełnionym uczuciami, ale nie jest się ani Chrystusem, ani świętym! Trudno jest także pogodzić rozum i uczuciowość. A jednak ty pomogłaś mi to osiągnąć. Przede wszystkim dlatego, że w jednej kwestii byłam taka jak ty: podobnie jak ty, zawsze uważałam za rozsądne, by w pewnych okolicznościach zrezygnować z rozsądku. Po drugie dlatego, że pokazałaś mi, jak bardzo zamieszkującej we mnie płomiennej uczuciowości nie trzeba było potępiać. Przeciwnie. Wystarczyło zadedykować ją głównie Chrystusowi, aby mnie uratować od grzechu, dolegliwości, smutku i choroby. Tak właśnie uczyniłam. I od tego czasu radzę sobie znacznie lepiej!

Przestałam wybierać na cel mojego płomienia uczuciowości ludzkie serca, ponieważ był to płomień, który mnie pochłaniał

i niszczył, ale który umieszczony w Bożym sercu, wypełniał mnie i budował. Pozwalał mi wspinać się wyżej, sprawiał, że szłam dalej, dalej niż ktokolwiek, przekraczając samą siebie, oświecana spiralnym blaskiem jego złotego światła.

Tereso, to właśnie uczucia sprawiły, że stałaś się tym, kim byłaś, i to uczucia sprawiły, że wzniosłam się wyżej, ponad samą siebie, i osiągnęłam wszystko to, czego bez nich nigdy bym nie osiągnęła. Byłam zdolna do zła i zatracenia, tak przynajmniej myślę, choć nawet w tej kwestii nie pragnę sobie schlebiać, ale dzięki Innemu i dzięki miłości Innego stałam się zdolna do dobra i miłości!

Zrobiłam niewiele, nie jestem bowiem tobą, ale wszystko to, co zrobiłam dobrego, uczyniłam z uczuciem. I przede wszystkim dla Niego. Ogień, który we mnie płonie, jest ogniem, który gasi całą resztę... jednocześnie ją przemieniając. I nawet jeśli reszta nadal może boleć, nie posiada już mocy niszczenia.

Tak, Tereso, miałaś rację, płomienna uczuciowość wobec Boga zbawia. A o jej cudownych zdolnościach psychologicznych nikt nie powiedział wystarczająco dużo. Poza tobą... Pomimo doświadczania na ziemi prób, pomimo łez i grzechów, żyjemy już trochę na sposób Chrystusa Zmartwychwstałego... I możemy powiedzieć za tobą: „Tak, to jest to! W rzeczywistości nie jestem już, jak w dzieciństwie, podatna na każdy ból; Jestem jak zmartwychwstała, nie jestem już w miejscu, w którym uważa się, że jestem”. Taki jest sekret dusz wielbiących Boga... Sekret, którym dzisiaj się dzielę.

Ale wiesz, że bez twojej pomocy mogłabym pomyśleć, że mam kolejny problem psychiczny... Ponieważ odczuwam często nadprzyrodzone rozdwojenie, które ignoranci mogliby wziąć za schizofrenię... Ja również, podobnie jak ty, która znajdowałaś schronienie w ogrodzie Karmelu pod płaszczem

Dziewicy Maryi, kiedy dopadał cię smutek z powodu choroby oddalonego od ciebie ojca, wpatrywałam się w oblicze Jezusa, aby uporać się z dramatem drewnianej trumny skrywającej ciało mego brata... I w pewnej chwili ujrzałam jedynie Jego pocieszający uśmiech. Nie znałam cię jeszcze wtedy, ale już wkrótce miałam się z tobą spotkać.

Wyobraź sobie moją radość, kiedy czytając te słowa, zobaczyłam, jak dobrze mnie rozumiesz: „Wszystkie rzeczy tej ziemi były dla mnie jakby zasłonięte (...). Czułam się całkiem ukryta pod zasłoną Matki Najświętszej (...) powierzono mi refektarz i pamiętam, że robiłam wszystkie rzeczy, nie robiąc ich. To było tak, jakby ktoś użyczył mi swojego ciała...”.

Rozpoznałam to, czego sama doświadczałam, nadprzyrodzonego rozdwojenia, którego Bóg pragnął, abyśmy pokonali doświadczenie krwi, i które nie oznaczało wcale zaburzenia psychicznego, a wręcz przeciwnie – Jego kochającą obecność. Od tego czasu wiem to, o czym i ty wiedziałaś. Nie wolno nam niczego planować z góry, bo to, czego nie możemy unieść, Bóg poniesie razem z nami. A kiedy smutek jest tak wielki, że może nas zabić, Miłość w tym dniu podtrzymuje nas swoim Życiem!

Nie obawiajmy się, że zabraknie nam sił, ponieważ to Jego siła zaleje nas i sprawi, że utrzymamy pion. Przeżyliśmy takie samo doświadczenie, w odległości ponad stu lat, i również to doświadczenie zbliżyło nas do siebie. Uczuciowość do Niego sprawia, że już na tej ziemi żyjemy z jedną stopą w dole, jedną stopą w górze, i nawet mieszkając na tym świecie, nie jesteśmy już z tego świata.

Gdybym nie podzieliła się z tobą tą tajemnicą, gdybym nie zrozumiała, że jest to tajemnica wszystkich tych, którzy wielbią Boga, gdybyś nie wyjaśniła mi tak dobrze fenomenu łaski, nie poznałabym znaczenia tego przywileju.

## NIGDY SIĘ NIE LĘKAJ SAMEGO SIEBIE

Nie obawiaj się samego siebie – i to na żadnej płaszczyźnie. Niektóre myśli, które są w nas obecne, nie pochodzą od nas. Są to myśli podświadomości, instynktów, niepokojów lub myśli demona. Rodzą się w nas i nic nie możemy na to poradzić. Przychodzą, a ty powiedziałaś mi, że należy pozwolić im odejść. I nigdy nie czuć się winnym. Ty również je znałaś. Zwierzyłaś się: „Gdybyś tylko wiedział, jakie okropne myśli mnie prześladowają! (...) Narzuca mi się rozumowanie najgorszych materialistów (...). Nieuchronnie je znoszę, ale znosząc je, czynię akty wiary”.

Świadomość jest tym, co aprobujemy, a nie czego doznajemy. Skrupuły są więc daremne. Pozwólmy przelać się falom tego oceanu, który jest w nas, falom złych myśli lub złych pragnień, nie próbujmy walczyć ani płynąć pod prąd... Zacznijmy po prostu surfować na morzu wiary i miłości. Ludzka natura, która jest niezwykle słaba i wrażliwa, posiada swe wady, a także potrzeby cielesne, pożądlivości i pragnienia... Jakie to ma znaczenie? Bóg wie, z czego jesteśmy stworzeni, to On nas stworzył! On widzi jedynie naszą miłość i nasze pragnienie, aby się Jemu podobać. Powiedział mi, że odnośnie do wszystkiego innego, cierpi na amnezję.

Upadek to nic. Wystarczy podnieść się, aby kontynuować drogę. I nie dziwić się z powodu upadków, bo byłyby to pycha. Twoje słowa uczyniły mi tak wiele dobrego. Jesteś największą świętą współczesności i najbardziej uzdolnioną w uspokajaniu skrupułów i niepokojów nas, chorych i grzeszników. Powiedziałaś mi też o innym rodzaju nieświadomości... O nieświadomych, boskich myślach, z których muszę sobie zdać sprawę, jeśli nie chcę pograć się w szaleństwo, bo oczywiste jest, że czasami postępuję jak w boskim rozdwojeniu, uniesiona i prowadzona przez Innego niż ja.

Skąd biorą się te piękne inspiracje, te pełne ognia działania, które wywołują we mnie nieopisany entuzjazm? Kto je do mnie wysłał? Kto każe mi je robić? Ty dałaś mi odpowiedź... Duch Święty!

Od chwili, kiedy dajemy miłości swobodę działania, On pojawia się, unosi nas i porywa. Trwa w nas i myśli w nas, i mówi w nas, i działa w nas. Rozpoznajemy Go po skutkach Jego działania. Czasami myślimy, że jest nieobecny, myślimy nawet, że przestaliśmy Go widzieć i czuć... podczas gdy jest On w nas bardzo aktywny, ale działa w ukryciu, ale działa w milczeniu.

Nie mogę bać się tego Nieznanego, który mieszka ze mną, we mnie, a czasem na moim miejscu, wtedy kiedy przejmuje dowodzenie, ponieważ jest Miłością!

Wyjaśniłaś mi tak dobrze, droga Tereso, że o ile prawdą jest, że mieszka w nas zło, dobro również nas nie opuszcza... Tak samo obecna jest w nas freudowska podświadomość, jak i podświadomość boska. Czuję się bezpiecznie, odkąd zapewniłaś mnie o tym, pewnym siebie tonem, pochodzącym z daleka... Obecność boskiego gospodarza we mnie sprawia, że ani moje ciało, ani moja podświadomość, ani diabeł nie będą miały ostatniego słowa, a pokój w końcu zapanuje nad moim sercem.

Dziękuję, Tereso, że byłaś tak jasna w swoich słowach i swoim życiu. Chrystus przyszedł na ziemię do chorych i grzeszników. Nigdy nie przestałaś przypominać o tym światu. I ty również przyszałaś po to właśnie! A chorzy i grzesznicy błogosławią ciebie. Twój umysł był tak wspaniały, twoja psychika tak czysta i tak boska, że nie wyobrażam sobie, aby jakikolwiek zadufany w sobie konformista czy faryzeusz o ograniczonym umyśle mógł cię kochać. I to jest twoją szansą, a także naszą...

Chciałaś być pielęgniarką, byłaś nią zresztą od czasu do czasu w Karmelu, i wiedziałaś, jak leczyć ludzkie serca i dusze, i nie przestajesz czynić tego z nieba, w którym teraz przebywasz.

**POCIESZYŁAŚ MNIE, TY, KTÓRA  
BYŁAŚ DO MNIE PODOBNA**

Tak, jesteś do mnie podobna, albo raczej to ja jestem podobna do ciebie, pod względem wrażliwości. Dzięki tobie zrozumiałam, że męczeństwa serca, o którym mówiłaś, można doświadczyć w każdym stanie życia... Miało ono w twoich oczach ogromne znaczenie. Pragnęłaś, abym doznała pociechy, myśląc o samotności, jaką wiele serc przeżywa na tej ziemi, ponieważ mimo iż jesteśmy bardzo kochani, żyjemy tu na ziemi niezrozumiani.

Miałaś rację. Jestem listem, z którego inni widzą jedynie kopertę. Tylko Bóg zna jego zawartość. Jest w nim miłość, jak perfumy, jak złota więź. Ale komunikacja nigdy nie posunie się zbyt daleko. Ponieważ jesteśmy jedni dla drugich obcymi światami i nikt nie może na to nic poradzić. Twoja klarowność była dla mnie balsamem. Dopiero w niebie ujrzymy siebie takimi, jacy jesteśmy naprawdę. Na ziemi nie możemy ani zrozumieć, ani być zrozumiani. Możemy jedynie komunikować się w miłości. Ale łączy i tak popłyną, zarówno na ukochanych twarzach, jak i we własnym sercu. Takie jest prawo tej ziemi.

Rację masz również, mówiąc, że język ludzki nie mówi nic o tym, co istotne. Nie da się za jego pomocą oddać wielkich uczuć, które z definicji są niewysłowione lub niewypowiedziane. Wiem, że mówili już o tym Bergson i inni filozofowie, ale ty powiedziałaś to w taki sposób, że twój krzyk odbił się we mnie echem: „O tym, co wycierpiałam, będę mogła opowiedzieć dopiero w niebie!”

Ja też, Tereso, ja też. Tyle wycierpiałam... Ale byłam też bardzo szczęśliwa! I mogłam tak bardzo kochać niektóre osoby i ziemię! Nie wie tego nikt poza Bogiem. Nawet ci, którzy kochają mnie ponad swoje życie. Nie mogą wiedzieć i jest to niezależne od nich i ich miłości. A poza tym... czy istnieje miłość większa od Bożej? Dziś wiem już, że nie.

Ogromnie Kocham cię za to, że tak bardzo oświeciłaś mnie w tej kwestii! Za to, że pokazałaś mi, iż jestem Bożą tajemnicą! I że moja prawdziwa osoba jest ukryta niczym Bóg... Niewidzialna dla oczu ciała!

Ogromnie Kocham cię za to, że powiedziałaś mi, iż moje pragnienie całkowitego zrozumienia nie jest oznaką mojego wybrakowania, ale szczęśliwej przyszłości! Że mój smutek nie jest wynikiem chorobliwej nerwicy, ale rezultatem zbyt wielkiej świadomości! I że nie pograżę się w nerwicy, mimo że odczuwam czasem palące tortury, bo otworzyłam już drzwi Bożej nadziei!

#### ZNACZENIE CIERPIENIA

Wiele cierpimy na tej ziemi, a ci, którzy nie nadają cierpieniu żadnego sensu, cierpią jeszcze bardziej niż inni, ponieważ wydaje im się, że ich cierpienie niczemu nie służy... Powiedziałaś mi o tym, co przeżyłaś i o czym wiedziałam już wcześniej: cierpienie posiada wartość odkupienia.

Nie jestem zakonnica, nie muszę podążać twoją drogą, ale uznaję twoje prawo do takiego stwierdzenia, bo nawet jeśli tu na ziemi niewiele wiemy, to przeczuwamy, w obliczu krzyża, że jest to tajemnicza konieczność, niczym klucz do nieba...

Jest oczywiste, że wielcy chrześcijanie w moim otoczeniu, zwłaszcza wśród moich przyjaciół zakonników, poznali, czym



jest doświadczenie ciężkiej choroby. Dusze ateistów uśmiechają się na to z ironią lub buntują, mówiąc, że otrzymali oni właściwą zapłatę! Ale wiesz bardzo dobrze i nauczyłaś mnie tego z mocą, że tkwi w tym większa i świętsza tajemnica. Oczywiście Matka Teresa z Àvili powiedziała to przed tobą i z humorem, kiedy wykrzyknęła, że nie dziwi jej, że Bóg ma tak niewielu przyjaciół, widząc, jak ich traktuje... Powiedziała to, kiedy zmagala się z przeróżnymi problemami. Ty natomiast, kiedy twój ojciec, oddawszy wszystkie swoje dzieci Bogu (które albo zmarły, albo wstąpiły do klasztoru), ofiarowawszy je niczym najpiękniejsze ołtarze swojemu Kościołowi, uwięziony w swoim ciele i sparaliżowany, został umieszczony w zakładzie dla obłąkanych – on, twój „król”, jak go nazywałaś – po prostu napisałaś do swoich siostr, że to naturalne, iż Bóg koronuje w ten sposób swojego wielkiego sługę. Tak, moja Tereso, krańcowe i straszne cierpienie było dla ciebie ukoronowaniem przed wejściem do chwały. Ponieważ bardzo dobrze wiedziałaś, że po krzyżu jest zmartwychwstanie. I mimo że nie życzę ani sobie, ani nikomu na świecie cierpienia, mimo że modłę się, aby pozostało ono daleko, mimo że nie widzę siebie pocieszającej cierpiących, mówiąc im, że zostali ukoronowani, niedaleko mi od myślenia tak jak ty!

Mówisz o poświęceniach, mówisz o swojej woli cierpienia, aby pomóc Chrystusowi w imię odkupienia. Taka jest twoja misja jako zakonnicy. Cierpieć, wyzbywać się siebie, kochać, modlić się.

Nie mam najmniejszej ochoty podążać za tobą w tej dziedzinie, ale nikt, ani Bóg, ani ty, mnie o to nie prosi, ponieważ jest to powołanie. Jeśli jednak cierpienie przynosi odkupienie, w co wierzę, podobnie jak i ty, wyjaśniłaś mi, jak bardzo mogę, jak wszyscy na tym świecie, uczestniczyć w odkupieniu. Nie chodzi o to, by szukać cierpienia, ale aby kiedy się ono pojawi,

przeżywać je z miłością i pewnością, że zbawia ono dusze. Ponieważ jest to miłość, która się nie buntuje, która nie czyni z cierpienia argumentu przeciwko Bogu, która ma nadzieję wbrew wszelkiej nadziei, która zbawia.

Powiedziałaś mi, że moja wrażliwość nie jest poddawana próbie na darmo, powiedziałaś mi, że moje łzy nie płyną na darmo. I powiedziałaś, że wiedząc o tym, nie muszę obwiniać się o to, że dobrowolnie nie szukam wyrzeczeń czy ofiar, bo jeśli będę tylko adorować Chrystusa, będę przebywać w kręgu miłości.

Ty posunęłaś się jeszcze dalej. Powiedziałaś mi, jak wspomniałam już wcześniej, że żadne męczeństwo nie jest większe niż męczeństwo serca. Tak więc, jeśli się nie mylisz, ja również jestem w dobrej pozycji, aby zdobyć nagrodę! Dzięki cnotom? Zdecydowanie nie! Tylko dzięki miłości.

Pocieszyłaś mnie, Tereso, że bardzo kocham Boga, nawet jeśli tak mało kocham poświęcenie... Przynajmniej dobrowolne poświęcenie, ponieważ jeśli kochamy naszych bliskich, kochamy ich zawsze bardziej niż samych siebie, i jest to poświęcenie, nawet jeśli nie tak jest nazywane.

W rzeczywistości masz rację, wystarczy kochać, aby cierpieć. Ponieważ miłość zawiera w sobie cierpienie. Im bardziej kochamy, tym bardziej cierpimy. Jeśli jest to więc sposób na uczestniczenie w odkupieniu pomimo siebie, pomimo swojego charakteru, który szuka przyjemności i pociechy, dziękuję Ci za to, mój Boże!

To, czy chcesz nieść krzyż, czy nie, nie ma znaczenia... Bo kiedy kochasz, zawsze go nosisz. Ale jak mogłaś to wszystko odgadnąć, mając niespełna dwadzieścia cztery lata? Prawdą jest, i znowu ty mnie tego nauczyłaś, że Bóg sprawia, iż niektóre dusze doznają przyspieszenia i robią w krótkim czasie to, co innym zajmuje długie lata. Ich podróż

jest krótka, ale intensywna, w ciągu kilku lat przechodzą przez wszystkie życiowe pory roku. Ty, która nazywałaś siebie zarówno dzieckiem, jak i staruszką... znałaś prawdę. Cierpienie, które uczy... Tak, powiedziałaś mi o nim. I oświeciłaś mnie w najwyższym stopniu.

Są dwa sposoby reagowania na cierpienie, kiedy jest ono straszne... Albo upadamy, albo się wznosimy. Albo przestajemy wierzyć, oddalamy się od Boga – i cierpienie się podwaja, stając się niewypowiedzianym. Albo podnosimy głowę, rzucamy się w ramiona Ojca, nie próbujemy już zrozumieć. Stajemy się świętymi w jeden dzień. Tymi, którzy żyją w całkowitej ufności. I poznajemy, pomimo wszystko i pomimo siły powalającego bólu, lot orła i radość „w głębi duszy”, jak mówiłaś i jak mówili wszyscy inni święci. Miałaś bowiem rację, możemy poznać wielkość i użyteczność cierpienia, tylko przez ponowne odczytanie swojego życia. Swojej „historii duszy”, jak mówiłaś. Wtedy uświadomimy sobie ewolucję, wzrost doświadczenia, zrozumienia, inteligencji i miłości w sobie. Niekoniecznie staniemy się lepsi, jak powiedziałam już wcześniej (choć często jednak tak!), ale będziemy dojrzałsi. Nieodwołalnie dojrzałsi.

Tak, cierpienie powiększa duszę, z uwagą i pasją przeczytałam fragment, w którym oświeciłaś mnie na ten temat: „Ale moja dusza była daleka od dojrzałości, musiałam przejść przez wiele doświadczeń, zanim dotrę do upragnionego celu”. Jakiego celu, Tereso, jakiego celu? Do najwyższego powierzenia się Bogu i radości w całkowitej miłości! Tak, ja sama doświadczyłam prawdziwości twoich słów, ale najpierw musiałam je usłyszeć, aby przekonać samą siebie, że nie chodzę po polu łez, ale po polu światła...

Pogrążyłam się w głębokim żalu, bólu uczuciowym, z powodu odejścia moich babć, którego lękałam się od przedszkola...

Ale także wtedy, kiedy ponad dwadzieścia pięć lat temu pojawił się lęk przed utratą mojej matki dotkniętej rakiem, albo kiedy mój brat, którego kochałam jak bliźniaka, znalazł się na życiowej krawędzi, lub z jeszcze innych powodów, równie poważnych, dotyczących za każdym razem tych, których kochałam. Których kochałam tak bardzo. Nie ma ich wielu obecnie, rodzice, brat, siostrzeniec, mąż... Ale są oni dla mnie cenniejsi niż moje życie.

Doświadczyłam męczeństwa serca i to był początek mojej metamorfozy i przemiany! Zrozumiałam, o czym mówiłaś: lżom i lękowi może towarzyszyć entuzjazm, ale wtedy i tylko wtedy, kiedy kochamy Boga. Bóg i Matka Boska zawsze ratowali tych, których kocham, i moja ufność stała się absolutna.

Ale dzisiaj wiem, dlaczego musiałam przejść przez te doświadczenia... Zwłaszcza, że tak inteligentnie mi to wskazałaś. Powiedziałaś mi, tak jak księdzu Bellière (List 198), który był pasterzem dusz, podczas gdy ja mam tylko je pocieszać, że było konieczne, aby Jezus przeprowadził mnie przez „życiowe pokusy i doświadczenia”.

Tak, Tereso, za twoim przykładem ponownie odczytuję swoje życie. Ja, która jestem niewątpliwie w połowie drogi (a może znacznie dalej...) i wiem, że musiałam osobiście spotkać Pocieszyciela, aby przedstawić Go światu!

Obserwując ciebie, zrozumiałam, że krzyż był w tobie od samego początku. Ten krzyż, który jest ogromną zdolnością kochania. I męczeństwo serca, przeżywane przez ciebie od dzieciństwa. Śmierć matki, odejście twoich ukochanych sióstr, jednej po drugiej, do Karmelu...

To rozpacz doprowadziła cię do najwyższego oderwania i popchnęła w ramiona Miłości! Często tak właśnie się dzieje. I jak powiedział ojciec Jean Lafrance, który jest teraz blisko ciebie i którego tak ceniłaś tu, na ziemi, przypominając

słowa Bernanosa: „Często to przyływ rozpacz budzi w nas nadzieję i ufność”.

Błogosławiona niech będzie straszliwa rozpacz, która prowadzi do Miłości, a nie do śmierci czy szaleństwa! Przechodzimy przez nią i przekraczamy ją. Nawet jeśli często pozostaje przyczajona w naszym wnętrzu. Staje się łaską, otwartością na innych, w niej zakorzenia się Duch Święty. A człowiek staje się wirtuozem, który pociesza serca, ponieważ zna doświadczenie łez i boską rękę, która je ociera.

Śpiewałaś o Jego miłosierdziu i masz rację, przez ciebie Jego miłosierdzie uśmiechnęło się do mnie wiele razy. To Jemu i za twoim przykładem powierzyłam moje grzechy, błędy, moją stagnację, moje słabości, moją małość, moje niemoce. Przynosi ono odpowiedź na moje ubóstwo, jak głosiłaś.

Widzisz, podążam twoją drogą na tym świecie i jeśli oblicze Miłosierdzia wydaje mi się jaśniejsze miłością, to dlatego, że jest ono znajomym obliczem Pocieszyciela. W głębi duszy oba te oblicza są do siebie podobne i stanowią jedno, Oblicze Boga, który pragnie osuszyć wszystkie łzy. I wzywa do siebie wszystkie swoje dzieci.

Tereso, uśmiechnęłam się, kiedy z humorem opowiedziałas, jak w kaplicy, zła i oblana potem z powodu tiku ciągłego przeżuwania, który miała jedna starsza siostra, odmówiłaś „modlitwę cierpienia”. Będąc podobnie jak ty nerwowa, nie znosząc żadnego hałasu i w gruncie rzeczy znosząc bardzo niewiele, często cię naśladuję, próbując z miłości do Innego kontrolować moją spontaniczność...

Widzisz, pomogłaś mi nawet w takich małych rzeczach.

#### DAŁAŚ MI SKRZYDŁA...

Dałaś mi skrzydła, bym mogła wznieść się ponad samą siebie i odnieść sukces w moim życiu, ponieważ każdy sukces

pozbawiony miłości jest porażką. Od kiedy ciebie poznałam, nigdy już nie powiem, że świętość jest dla mnie niemożliwa. Nie popełnię już tego tchórzostwa. Zbyt dobrze wytłumaczyłaś mi, że jest ona bezpośrednią konsekwencją szalonej miłości do Jezusa, a tę miłość posiadam. Zanim poznałam ciebie, wydawało mi się to niemożliwe, ale od tego czasu wiem, że świętość to nic innego jak podążanie aż po krańce miłości.

Siostra Emmanuelle, której byłaś bliska i którą bardzo kocham, dała mi definicję miłości, która była bardzo podobna do twojej. Kochałaś eleganckie ubrania, ciepło domowego ogniska, piękno i podróże, i z wszystkiego tego zrezygnowałaś. Jediną rzeczą, której ja muszę się wyrzec, jest grzech. A jednak mówię sobie, a raczej mówiłam, zanim poznałam ciebie, że musiałam również wyrzec się świętości.

Potrzeba było, abyś przeniknęła do mojego życia, do mojego serca, do mojego mózgu, abym zdała sobie sprawę, że świętość nie ma nic wspólnego z tym, co sobie wyobrażałam.

Mój brak czystości? Brak łagodności? Moje pragnienie dominacji? Moje inne wady? Wszystko to było niczym w porównaniu z moim pragnieniem kochania Chrystusa tak, jak On sobie tego życzył. Właśnie tego mnie nauczyłaś.

„Muszę znosić siebie taką, jaka jestem, ze wszystkimi moimi niedoskonałościami” – powiedziałaś do swojej przeoryszy. A jednak dodałaś, że jeśli nie będziesz w stanie wzrastać w cnotach, znajdziesz inny sposób, inną drogę, aby dojść do nieba.

Kiedy uświadomiłaś sobie, że między tobą a świętym jest taka sama różnica, jak między drobinką kurzu a górskim szczytem, nie zniechęciłaś się, powiedziałaś sobie tak mądre zdanie, że mogło ono zostać natchnione jedynie z góry. Zdanie to rozbrzmiewa ciągle we mnie: „Dobry Bóg nie wzburzyłby pragnień, które nie mogą się spełnić, a zatem, pomimo

że jestem tak mała, mogę pragnąć świętości”. Z jednej strony była w tym twoja przenikliwość, twój realizm, twoja akceptacja – i właśnie najbardziej mną wstrząsnęło, bo żądasz nie tyle zmiany, ile akceptacji siebie! I to jest cudowne! Z drugiej strony – twoje szalone pragnienie zostania świętą, to znaczy kochania Chrystusa ponad wszystko. Pozostawało ci tylko jedno rozwiązanie i zaproponowałam mi je: zostaw to Bogu! Zwróć się ku Chrystusowi! Pozwól działać Duchowi Świętemu! I właśnie dzięki temu mogłam, choć nie tak często jak ty, bo nie jestem świętą, wlatywać ponad moje otchłanie.

#### INTELIGENCJA WIARY

Ofiarowałaś mi inteligencję wiary i to w sposób, który nie dopuszcza już dłużej ani zwątpienia, ani niepokoju. „Wszak mamy jedynie to życie, by żyć wiarą”. Te słowa, które skierowałaś do Celiny, nigdy mnie nie opuszczają. Są one zarówno owocem miłości, jaką darzyłaś Boga, jak i twej najwyższej inteligencji. Ubolewamy nad tym, że możemy jedynie wierzyć, że nie wiemy... A przecież Jezus powiedział: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20,29). Będziemy mieli wieczność, aby poznać i zobaczyć.

Tutaj, na ziemi, jeszcze nie widzimy i niewiele rzeczy poznaliśmy dogłębnie, ale wiemy przynajmniej o tym, co najważniejsze. O miłości Chrystusa i Jego zmartwychwstaniu! Gdybyśmy wszystko ujrzeli, gdybyśmy wszystko wiedzieli, nie moglibyśmy dać Bogu ani jednego dowodu naszej ufności. Wiara, to znaczy ufność ponad wszystko, nie miałaby już racji bytu. W niebie nie będzie już wiary.

Na wiarę, jak nauczyłaś mnie, a ja namiętnie cię słuchałam, jest czas tu, na ziemi. Czas, w którym musimy działać i kochać. Nawet w nocy lub ciemności.

Pascal powiedział, że tu, na dole, jest wystarczająco dużo światła, aby wierzyć, i wystarczająco dużo ciemności, aby nie wierzyć (a przynajmniej dla tych, którzy chcą wierzyć, i dla tych, którzy nie chcą wierzyć), ty w gruncie rzeczy powiedziałaś to samo, mówiąc o podziemnej ścieżce, którą szłaś, mając za światło jedynie opuszczone oczy twego Ukochanego, trzymającego cię za rękę i prowadzącego cię, mimo pozorów, na szczyt góry.

Wiara nie jest rękawiczką, którą można zagubić, jak sugeruje wielu ludzi, ale spotkaniem dokonującym się w twym wnętrzu, które już na zawsze przemienia twoje życie. I nigdy nie przestałaś powtarzać ani doświadczać, że nie wolno mylić wiary z uczuciem, istnienia Boga, które jest pewnością, z wrażeniem odczuwania Go w sobie lub nie... Twoja ufność w Niego nie wymagała żadnego dowodu i poprosiłaś mnie, abym myślała i postępowała na twój sposób.

Od kiedy ciebie poznałam, z całego serca współczuję tym, których wiara wznosi się, upada, rodzi się lub umiera, w rytmie ich entuzjazmu lub smutku. To trochę tak, jak gdyby zaprzeczali istnieniu swojego ziemskiego ojca wtedy, kiedy są nieszczęśliwi lub smutni, a wywyższali go, kiedy są szczęśliwi i pogodni. Sprawiają, że Król Wszechświata jest od nich zależny, zamiast polegać na Nim w suwerennej ufności. Oszczędziłaś mi tego bólu, uratowałaś mnie przed wpadnięciem w tę pułapkę.

#### RADY PRZENIKAJĄCE DO WNĘTRZA

Tereso, powiem ci, które z twoich rad były mi najbardziej przydatne. Dzięki tobie spersonalizowałam moje metody pracy z ludźmi, zwłaszcza z moimi uczniami. Podchodzę do każdego indywidualnie, wiem, że nie mogę posługiwać się gotowymi opiniami (jak ubraniami *prêt-à-porter*), ale zawsze „szyć je na miarę”, ponieważ każdy człowiek jest inny.



Również dzięki tobie biorę pod uwagę ludzką ewolucję, nie wyprzedzam czasu, innymi słowy – biorę pod uwagę Boży rytm w każdej duszy.

Przypomniałaś mi o tym, że neutralność psychologa powinna być taka, jak neutralność tego, który pragnie kochać i szuka jedynie dobra drugiego człowieka.

„Czujemy, że musimy całkowicie zapomnieć o własnych upodobaniach, osobistych koncepcjach i prowadzić dusze drogą, którą wytyczył im Jezus” – objawiłaś mi to, podobnie jak swojej siostrze. Trzeba pozostać neutralnym i bezstronnym, unikać wszelkiego przeniesienia, wszelkiej projekcji – oto twoje rady terapeutki, które w taki właśnie sposób łączą twoją boską naukę z nauczaniem największych psychiatrów.

To dzięki tobie jestem świadoma, że winy i grzechy są często „ułomnościami moralnymi” i że nawet wtedy, kiedy nie ma nadziei na uzdrowienie, powinnam pozostać czułą, wyrozumiałą, kochającą. Powiedziałaś: „Moja Matka nie przestałaby się mną opiekować i próbowałaby przynieść mi ulgę, nawet gdybym miała pozostać chora przez całe życie”.

Dusze niedoskonałe to dusze chore, uzależnione od własnego charakteru, konstrukcji, wykształcenia... Staram się czynić to, czego sama nigdy nie przestałaś czynić: traktować ludzkie dusze jak czuła matka lub pielęgniarka, która obchodzi się z nieskończoną delikatnością z ludzkimi ciałami. Nie mówię, że zawsze mi się to udaje, ale wskazałaś mi drogę, którą mam iść, i jest to droga miłości.

Nie mogę zapomnieć twojego głosu, chociaż tak naprawdę nigdy go nie usłyszałam, opowiadającego o pokojówce, która dopuściła się kradzieży... jak bardzo była nieszczęśliwa, posiadając taką wadę! A kiedy mówiłaś o ludziach, którzy absolutnie nic nie rozumieli, daleka byłaś od gniewania się na nich, wciąż się nad nimi litowałaś.

Byłaś dobra, bez wątpienia. Ale przede wszystkim byłaś bardzo inteligentna, wystarczy odrobinę się zastanowić, aby dostrzec, jak bardzo miałaś rację! Ocenianie innych jest zawsze zarówno brakiem wyrozumiałości, jak i brakiem inteligencji.

Wyostrzyłaś, Tereso, trochę moją wizję, bo być może bez ciebie nigdy bym nie pomyślała, by posunąć się aż tak daleko. Do tego stopnia litować się nad grzesznikami lub głupcami. Od kiedy ciebie poznałam, utraciłam nie tyle moje nieprzejednanie, bo takiego nigdy nie było, ile po prostu moje pragnienie osądzania. Dzięki tobie rozumiałam, że ten, kto sądzi, jest z pewnością również tym, który się myli.

Wady, Tereso, postrzegałaś jako symptomy. Przejawy ukrytego bólu. I nawet jeśli twoja koncepcja nie podoba się światu, który pragnie osądzać, uważam ją i zawsze uważałam za prawdziwą. Nie zabrania ona oczywiście kary, bo kara jest czasem konieczna, ale nieodwołalnego i globalnego osądu.

Zawsze stawiałaś mnie twarzą w twarz z rzeczywistością. Ponieważ kochałam cię, czytałam, słuchałam, miałam wrażenie być jedną z twoich nowicjuszek. Sprawiałaś, że patrzę w twarz rzeczywistości. Odrzucałaś zarówno wyparcie, jak i zaprzeczenie.

Prosiłaś mnie o zaakceptowanie, a następnie zmianę mojego spojrzenia na rzeczywistość. Krótko mówiąc, nauczyłaś mnie sztuki przemiany. Przejścia od traumy do radości. Psychiatra nie posiadałby twojej mocy, ponieważ nie miałby w swoich rękach twojej najważniejszej karty: oblicza Zmartwychwstałego.

Tak, Tereso, łącząc finezję twojej pedagogiki z miłością, jaką darzymy Syna Bożego, a którą ty rozpalasz w nas jeszcze bardziej, jesteś zawsze zwycięska. Sprawiasz, że podążamy naprzód, sprawiasz, że ja podążam naprzód i przez większość czasu zmierzam tam, dokąd według ciebie powinnam pójść.

Radziłaś mi zachować ostrożność nawet w tym, co dobre. Nie spodziewałam się tego! Ale naprawdę odczułam ulgę. Ty, która jesteś płomieniem, ja, która jestem przesadna, ale również przesadnie bojaźliwa, kiedy chodzi o wyruszenie w długofalową drogę dobra, powstrzymałaś mnie przed porywem entuzjazmu, tak jak gdybyś znała mnie od wieczności. Daleka od popychania mnie do działania, daleka od wciągania mnie w szalony wyścig, daleka od nakazywania mi całkowitego oddania się, ostrzegłaś mnie: „Ponieważ zdarza się w życiu, że kontynuowanie jednej rzeczy bywa męczące, należy oddawać się jedynie praktykom, co do których mamy wiarę, że będziemy mogli nieść je z wytrwałością”.

Posłuchałam ciebie. Zaczęłam wystrzegać się gorączkowego entuzjazmu, brać pod uwagę ludzką słabość i starałam się robić mniej i bardziej pozostać na ścieżce miłości. Powściągnęłam moją spontaniczność, tak jak powstrzymuje się wyścigowego konia w galopie, konia, który ogarnięty nadmiernym entuzjazmem, nie byłby w stanie niczego wygrać.

Nauczyłaś mnie również, jak nie dopuścić do skrajnego przemęczenia, i jeszcze więcej: wyrzutów sumienia z powodu rzeczy niezrealizowanych, żalu z powodu wyrzeczenia się czegoś, z czego trzeba było zrezygnować, i najgorszego: acedii... odrazy do dobra. Odrazy, która pojawia się często w samym sercu zniechęcenia, które samo w sobie jest owocem fizycznego i psychicznego wyczerpania, ponieważ przesada w każdej kwestii jest dla ludzi szkodliwa.

Doradziłaś mi również ostrożność i doceniam to, jeśli chodzi o posługiwanie się językiem! Tak, poradziłaś mi, abym nigdy nie mówiła na gorąco! Kiedy jestem poruszona lub zła, powinnam wybrać milczenie, aby nie spowodować negatywnych skutków moich słów. I mówiłaś o tym z własnego doświadczenia. I każdy z nas, a ja zwłaszcza (bo nie zawsze

umiem powstrzymać swój język), może docenić zalety twojej rady. Celina, twoja siostra, pamiętała, że radziłaś im, aby nigdy nie zwierzały ci się z bólu, pokusy, kiedy ciągle jeszcze były poruszone. Powiedziłaś im, aby poczekały, aż „dusza się uspokoi” i nie pozostanie w niej ani jedna „iskra namietności”. Bez odzyskania spokoju każda rozmowa może tylko pogorszyć sytuację. Oto co powiedziłaś siostrze, oto co powiedziłaś mi.

Nie mogę cię okłamywać, ty wiesz wszystko. Niestety, nie zawsze stosuję się do twojej rady i natychmiast zbieram z tego powodu zgniłe owoce, o których mówiłaś. Ponieważ mówienie na gorąco, w złości lub żalu, zawsze wywołuje tsunami. Ale kiedy ciebie poznałam, zaczęłam oddalać konflikty i poszerzyłam obszar pokoju. Bo o ile czasami zapominam o tej cennej radzie, najczęściej jednak o niej myślę! A wtedy słyszę twój głos i widzę, jak się do mnie uśmiechasz.

Powiedziłaś też, by nigdy nie sprzeciwiać się duszy. Jesteś święta i widzisz... Nie dziwię się, że tak bardzo cię kocham – ty przecież zawsze przedkładasz miłość ponad wszystko! Nawet ponad moralność, nawet ponad prawdę. I kazałaś mi czynić tak samo.

Daleka jesteś od Kanta i moralności faryzeuszy! Prawda za prawdę, obowiązek za obowiązek, ty nie masz z tym nic wspólnego. Dla ciebie liczy się, aby nie krzywdzić ludzkiej duszy. Trzeba uszanować zdanie każdego, niezależnie, czy się myli, czy osądza w niewłaściwy sposób, nieważne... Nie wolno zranić jego wrażliwości. Należy zawsze zachowywać w sobie spokój, łagodność, czułość. Przypominam sobie twoje słowa za każdym razem, kiedy uczestniczę w oratorskich kolacjach, podczas których każdy chce znokautować drugiego, tocząc walki, które nazywamy „dialogami”. Zachowuję podczas nich dystans i w głębi duszy uśmiecham się do ciebie.

Czy wiesz, że bywam nazywana „obojętną”, bo często stawiam się po stronie mówcy? Staram się wydobyć ze wszystkich monologów prawdę, która się w nich znajduje, co, jak się domyślasz, absolutnie się nie podoba wojowniczo nastawionym duszom. A ja dzięki czytaniu twoich pism, dzięki rozmawianiu z tobą w ciszy, dowiedziałam się, że „posiadanie racji” nigdy nie jest zyskiem. Jedynym zyskiem, jaki istnieje, jest pokój. Pokój, którym żyjemy, pokój, który generujemy. Wszystko inne jest daremne.

Tereso, byłaś inteligencją i byłaś miłością. Pokazałaś mi tak wiele rzeczy, dałaś mi tak wiele, że nie jestem w stanie wypowiedzieć za pomocą słów wszystkiego tego, co ci zawdzięczam. Ale, posługując się twoimi słowami, moja kochana siostró, dowiesz się tego w niebie...

Chciałaś kochać Jezusa i sprawić, by był kochany. We mnie twój cel został osiągnięty w najwyższym stopniu. Oblicze Chrystusa, które mi pokazałaś, było rzeczywiście tym, które wielbiłam, ale dzięki tobie pokochałam je jeszcze bardziej!

Dałaś mi pragnienie, by jeszcze bardziej zademonstrować Jemu moją miłość oraz pragnienie stania się płomieniem, aby z kolei rozpalić ludzkie dusze miłością do Niego.

Twoje szaleństwo miłości jest komunikatywne, ale jest to szaleństwo wyważone, które raduje Boga i ludzi, i które pozostawia serca, umysły i ciała w równowadze i zdrowiu.

Tak, Tereso, znalazłam równowagę! Zawdzięczam ci przedziwny i cudowny paradoks.

Jednocześnie płomień i zdrowie...

Jak ci podziękować, tobie, która nauczyłaś mnie, jak bardzo inteligencja i miłość są ze sobą powiązane? Jak bardzo jedno wzrasta jednocześnie z drugim? Im bardziej Go kochałaś, tym bardziej stawałaś się inteligentna, a im bardziej pogłębiałaś się w inteligencji, tym bardziej Go kochałaś!

Jak mam ci podziękować? Tobie, która nauczyłaś mnie, że kochanie Jezusa jest największym szczęściem i najpiękniejszym życiowym celem? Może po prostu powtarzając ci, że cię kocham i że już na zawsze będziesz jedną z największych radości mojego życia, jednym z najważniejszych i najświętszych moich spotkań.

Moja kochana siostró, ty, którą co wieczór proszę o ucałowanie moich babć ode mnie, ty, którą proszę każdego wieczoru, aby twój deszcz róż spadł na tych, których kocham, i na cały świat, błogosławię cię za twoje istnienie i błogosławię Boga, który tego pragnął! Całuję cię z całej mej duszy.

Benedykt i Scholastyka, Klara z Asyżu, Elżbieta od Trójcy Świętej, Teresa z Lisieux, Franciszek Salezy – nie posągowi święci, ale opiekunowie i przyjaciele, którym Isabelle Prêtre zawdzięcza pokonanie wielu trudności i słabości. W czułych rozmowach dziękuje swoim świętym „psychologom” za życiowe drogowskazy. Wskazuje konkretne wątki, myśli i techniki, które prowadzą ją każdego dnia, sprawiając, że czuje się, jakby była na kozetce u najlepszych psychoanalityków.

Cena det. <b>34,90 zł</b>		Patronat medialny:	
ISBN 978-83-7906-559-2			
			
9 788379 065592			